

Wenezuelczycy o Maduro, interwencji i cenie odzyskiwania wolności.

Niewysłuchany głos Wenezuelczyków

Autor: **Mikołaj Pisarski**

Od chwili, kiedy 3 stycznia Nicolas Maduro został pojmany przez amerykańskie siły specjalne i do USA temat Wenezueli nie schodzi z ekranów i pierwszych stron gazet. Politycy i eksperci spierają się o prawo międzynarodowe i jego interpretację, imperializm, ropę i ryzyka dla świata, Europy i Polski.

W tej debacie nie słycać jednak głosu samych Wenezuelczyków. W mediach pojawiają się zwykle jako anonimowy tłum - protestujący lub świętujący, w zależności od politycznej linii redakcyjnej.

Tymczasem dotarcie do nich nie jest trudne. Poza granicami Wenezueli żyje dziś około 8 milionów jej obywateli. Niemal jedna czwarta populacji kraju. To nie rezultat wojny czy kataklizmu naturalnego, a konsekwencja długotrwałego rozpadu państwa, jego instytucji i pogorszenia warunków życia. Także w Polsce Wenezuelczycy śledzili wiadomości, wiedząc, że komentowane w telewizji i radiu wydarzenia bezpośrednio wpływają na los ich rodzin i bliskich.

Ten artykuł powstał przede wszystkim w oparciu o ich wypowiedzi i rozmowy z nimi. Nie rozstrzygają one czy zewnętrzna interwencja była aktem dziejowej sprawiedliwości czy też naruszeniem ładu międzynarodowego. Pokazują coś innego: jak społeczeństwo może zostać doprowadzone do punktu, w którym wszystkie wewnętrzne drogi transformacji ustrojowej wydają się zamknięte, a nawet kontrowersyjna, zewnętrzna interwencja może okazać jawić się jako promyk nadziei.

Kim są rozmówcy

W ciągu ostatniego tygodnia skontaktowałem się z Wenezuelczykami mieszkającymi w Polsce i poza nią. Zadawałem im pytania, które w mediach pojawiają się najczęściej, ale które rzadko zadawane są ludziom, których te wydarzenia dotyczą bezpośrednio. Są nimi:

- José Escalona. Ma 42 lata i mieszka w Krakowie. Z Wenezueli wyjechał w 2014 roku. Jest inżynierem IT. W 2024 współorganizował demonstracje przeciwko fałszerstwom wyborczym w Krakowie. Wenezuelę opuścił z powodów ekonomicznych.
- Mario, dziś 38-letni, również mieszka w Krakowie. Brał udział w protestach studenckich przeciwko reżimowi. W jego opowieści gniew miesza się z chłodnym realizmem.
- Asdrubal Navas ma 39 lat. Pracuje na stanowisku menedżerskim w Rzeszowie. Z Wenezueli wyjechał, kiedy zamknięto gazetę, w której pracował – zabrakło papieru do druku.

Rozmawiałem też z Wenezuelczykami mieszkającymi poza Polską. To:

- Rodrigo Figueredo, 47-letni mieszkaniec Włoch, znaczną część czasu spędza w Ukrainie, wspierając ją po rosyjskiej inwazji. Jako syn jednego z najbliższych współpracowników prezydenta Carlosa Andrésa Péreza musiał opuścić Wenezuelę jeszcze jako nastolatek, gdy jego rodzina obawiała się represji ze strony chawistów.
- Jorge Jraissati jest ekonomistą i szefem Economic Inclusion Group. Od lat analizuje upadek Wenezueli, skupiając się na mechanizmach instytucjonalnych i ekonomicznych, które doprowadziły do rozpadu państwa.

Nieoczekiwany promyk nadziei

Informacja o zatrzymaniu Nicolasa Maduro była dla moich wenezuelskich rozmówców zaskoczeniem – po raz pierwszy od dekad wydarzenia w ich ojczyźnie nie układały się już według tego samego, znanego scenariusza.

Asdrubal Navas mówi o reakcji, której sam się nie spodziewał: „Po raz pierwszy od 27 lat poczułem, że to może być dla nas promyk nadziei”.

Mario zareagował chłodniej. „Nikt z nas nie świętuje z powodu tego, że na kraj spadły bomby” - tłumaczy „Wenezuelczycy na świecie cieszą się, bo bardzo zły człowiek trafił wreszcie za kratki”.

Jose Escalona także zareagował na tę wiadomość z rezerwą. Zwraca uwagę nie na los samego Maduro, tylko na to, co jego zatrzymanie może oznaczać dla ludzi, którzy wciąż żyją w kraju. Podkreśla, że samo usunięcie dyktatora nie rozwiązuje systemowych problemów Wenezueli – zmienia jedynie ich kontekst.

Dziedzictwo globalnego lidera wzrostu

Zaledwie kilka dekad temu Wenezuela należała do najbogatszych państw regionu. Przez większość XX wieku, pod względem PKB per capita, to jej mieszkańcy byli zamożniejsi niż Polacy, a jej gospodarka należała do najszybciej rozwijających się na świecie.

To wspomnienie dawnego dobrobytu powraca w naszych rozmowach. I tym mocniej kontrastuje z obecną sytuacją Wenezueli, która w ciągu ostatniej dekady straciła niemal 80% swojego PKB.

Przyczyny tego stanu rzeczy od lat analizuje Jorge Jraissati. W swoich wypowiedziach powtarza tezy, które od lat wygłasza na wykładach czy zawiera w swoich artykułach: „najczęściej przywoływane wyjaśnienia – takie jak spadek globalnych cen ropy czy sankcje międzynarodowe – nie wystarczają by wyjaśnić skalę gospodarczej zapaści.” Jego zdaniem kluczowe znaczenie miało niszczenie instytucji państwowych: zastępowanie rynku nowoczesną odmianą centralnego planowania, postępujący autorytaryzm oraz redystrybucja.

Jak upada jeden z najbogatszych krajów świata?

Upadek Wenezueli nie zaczął się jednak od przemocy, ale od pustych półek. Okresowe niedobory żywności, leków oraz artykułów pierwszej potrzeby w XXI wieku stały się regularne. Jeszcze pod rządami Hugo Chaveza cieszący się niemal idealnymi warunkami geograficzno-klimatycznymi kraj stał się zależny od zewnętrznych dostaw żywności, których nie był w stanie opłacać.

„Niedawna historia Wenezueli odzwierciedla doświadczenia Polaków w czasach komunizmu, kiedy musieliście stać w kolejkach po jedzenie i podstawowe towary” - porównuje Asdrubal Navas

Gdy w 2012 roku przez kraj przetoczyła się kolejna fala niedoborów zdecydował się na udział w protestach. „Protestowaliśmy przeciwko brakowi jedzenia, wody i prądu” wspomina. „Kiedyś Wenezuela była gospodarczą i rolniczą potęgą. Całe to bogactwo zostało zniszczone przez reżim Maduro.” ocenia gorzko.

W wyniku szalejącej inflacji na wartości traciła także wenezuelska waluta. A to jej mieszkańców, zwłaszcza tych najbardziej wrażliwych, wpędzało w biedę. Jak wspomina Jose Escalona: „Emerytura mojej mamy stała się zupełnie bezwartościowa. Z kraju musiałem wyjechać by pomóc jej się utrzymać”.

Historia tłumienia protestów

Kiedy niedobory przestały być chwilowym problemem, a stały się codziennością, niezadowolenie zaczęło przenosić się na ulice. Reakcja reżimu od początku była brutalna i obliczona na siłowe rozwiązanie.

Podczas jednego z protestów w 2012 roku ranny został Asdrubal. „Zostałem trafiony pociskiem śrutowym” - opowiada. „Bliznę na udzie noszę do dziś.”

Mario wspomina, że przemoc nie była wyjątkiem, ale regułą. Jako przełomowy wskazuje rok 2007, kiedy to Hugo Chavez zamknął RCTV – najstarszą niezależną stację telewizyjną w kraju – i znacjonalizował ostatnie pozostające w prywatnych rękach projekty naftowe.

„Przeciwko protestującym studentom rząd nie wysyłał tylko policji, która strzelała do nas gazem łzawiącym i gumowymi kulami” – wspomina. „Do brudnej roboty wysyłano też uzbrojone, paramilitarne grupy nazywane *collectivos*, które do studentów strzelały ostrą amunicją.”

Po śmierci Hugo Chaveza i przejęciu władzy przez Maduro – jak podkreśla Mario – nic się nie zmieniło. „Ostatni protest, w którym brałem udział, był w 2013 roku. Jeśli coś się zmieniło, to tylko na gorsze.”

Na brutalność władzy wobec protestujących od lat zwracają uwagę liczne organizacje międzynarodowe i humanitarne. Dziesiątki tysięcy osób zostały bezprawnie aresztowane lub ranne.

„Pod rządami Maduro, ponad 400 osób zostało zabitych podczas protestów” – stwierdza oschle Mario – „nigdy nie wolno nam o tym zapomnieć”.

Dlaczego próby reform wewnętrznych zawiodły?

Pomimo tak brutalnego tłumienia protestów Wenezuelczycy nigdy nie zrezygnowali z prób wewnętrznej zmiany swojego kraju. Niestety wszystkie z nich zawiodły.

„Oczywiście, że wolałbym, gdybyśmy byli w stanie rozwiązać problemy naszego kraju sami” – mówi Mario - „ale musisz zrozumieć, że jako Wenezuelczycy próbowaliśmy naprawdę wszystkiego: chodziliśmy na wybory - i wszystkie sfałszowano, latami protestowaliśmy – a ludzie zostali za to aresztowani albo nawet zabici, apelowaliśmy do organizacji międzynarodowych – i otrzymywaliśmy tylko słowa wsparcia.”

Ostatnia próba pokojowej transformacji została podjęta w 2024 roku. Przed wyborami prezydenckimi reżim Maduro uniemożliwił start w nich liderce

opozycji: Marii Corinie Machado, a sam proces wyborczy ponownie pozbawiony był podstawowych gwarancji uczciwości.

„Przez lata Maduro systematycznie konsolidował swoją władzę” — mówi José, który w sierpniu ubiegłego roku współorganizował w Krakowie demonstrację swoich rodaków przeciwko fałszerstwom wyborczym w ojczyźnie. - „Wynik wyborów z 2024 roku nie został uznany pomimo przedstawienia bezspornych dowodów przez opozycję.”

Świat widział, ale nie zareagował

O sytuacji w Wenezueli przez lata informowały liczne organizacje międzynarodowe i humanitarne. Problemem - jak podkreślają rozmówcy - nie był brak wiedzy, lecz brak realnych działań.

„ONZ, Organizacja Państw Amerykańskich, międzyamerykański system ochrony praw człowieka” – wylicza Mario – „jedyne co mieli nam do zaoferowania to wyrazy sympatii i wsparcia”.

„Żeby zrozumieć naszą sytuację wyobraź sobie, że mieszkasz w okolicy, gdzie Twój sąsiad dzień w dzień bije swoją żonę” – dodaje – „Ona błaga o pomoc. Dzwonisz na policję, ale nikt nie przyjeżdża. Idziesz pod drzwi, a mąż odpowiada, że `wszystko jest w porządku`. Tak mijają dni, tygodnie, lata. W którym momencie wywarzenie drzwi i przerwanie przemocy przestają być niemoralne?”

„Represje trwają do dziś” — potwierdza José. „Moi przyjaciele ryzykują więzieniem za samo przesyłanie sobie wiadomości nawiązujących do polityki, a społeczność międzynarodowa pozostaje bierna.”

Gdy suwerenność zamiast ofiar chroni tyranów

Dezintegracja podstawowych instytucji publicznych w Wenezueli i ich wykorzystanie przeciwko własnym obywatelom zmusza do ponownego postawienia pytania o granice władzy państwowej. Gdy władza zaczyna działać wbrew swojej najbardziej podstawowej funkcji - ochrony bezpieczeństwa obywateli - a wszystkie wewnętrzne mechanizmy odpowiedzialności zostają trwale zablokowane, pojawia się pytanie: czy zasada suwerenności nadal obowiązuje w niezminionej formie - i kto, jeśli ktokolwiek, ma prawo ją wyegzekwować?

Do tego pytania wielokrotnie wraca Rodrigo Figueredo. Jako jeden z liderów diaspory nie traktuje on suwerenności jako abstrakcyjnej normy. „Z

mojego punktu widzenia problem polega na tym, że otwarto puszkę Pandory w zakresie międzynarodowego prawa i traktatów” — mówi. „Maduro nie został postawiony przed Trybunałem w Hadze. Został zatrzymany na podstawie decyzji amerykańskiego sądu.”

Dla Rodrigo kluczowa jest właśnie kwestia jurysdykcji. Jeśli sądy krajowe zostały przejęte przez reżim, a instytucje międzynarodowe przez lata ograniczały się do raportów i deklaracji, to gdzie - i przez kogo - mają być rozliczane zbrodnie popełniane przez państwo wobec własnych obywateli? „Fakt postawienia Maduro przed amerykańskim sądem, na gruncie prawa krajowego, osłabia niestety argument o legalności tych działań” - podkreśla.

„Nie ma wątpliwości, że Maduro jest bezwzględnym uzurpatorem władzy, który zniszczył nasz kraj i którego - z czym, jak sądzę, zgodzi się większość Wenezuelczyków - powinna osiągnąć sprawiedliwość” - dodaje Rodrigo. „Problem w tym, że narracja określająca niedawne działania mianem imperializmu - nawet jeśli my, Wenezuelczycy, nie chcielibyśmy, aby były one tak postrzegane - zyskuje w tej sytuacji pewną wiarygodność.”

Sprawiedliwość czy groźny precedens?

Jorge Jraissati zwraca uwagę, że istota sporu w ocenie wydarzeń nie leży w sympatii wobec Stanów Zjednoczonych czy ich prezydenta, ale w granicach zasady suwerenności.

„Kluczowe pytanie brzmi: czy suwerenność państwowa ma stanowić tarczę ochronną dla międzynarodowej działalności przestępczej. W mojej ocenie nie może.” Jak podkreśla, Maduro nie został zatrzymany za decyzje podejmowane w ramach wenezuelskiego porządku prawnego, tylko za czyny ścigane na gruncie prawa i umów międzynarodowych - handel narkotykami i pranie pieniędzy.

„Praktyka międzynarodowa już dziś dopuszcza w takich przypadkach jurysdykcję eksterytorialną. Zatrzymanie Maduro było słuszną decyzją.”

Podobnie rozumuje José Escalona. Zwraca on uwagę, że po wyborach z lipca 2024 roku Maduro utracił międzynarodową legitymizację, a same zarzuty dotyczą przestępstw, które z definicji wykraczają poza granice jednego państwa. „Zgodnie z doktryną sprawiedliwości międzynarodowej, przestępstwa takie jak narkoterroryzm czy zbrodnie przeciwko ludzkości nie mają granic” - podkreśla José, relacjonując logikę, na którą powołują się zwolennicy jurysdykcji eksterytorialnej.

W poszukiwaniu mniejszego zła

Dla nikogo nie jest to z pewnością opowieść o zwycięstwie. Wszyscy mają świadomość problemów i wyzwań stojących przed ich krajem w drodze do pełnej wolności. Także tych, które mogą nadejść ze strony dzisiejszych „wyzwolicielei”.

Mario mówi o tym wprost. „Nie jestem naiwniakiem, który wierzy w dobroć serca Donalda Trumpa” - zaznacza. „Dobrze wiem, że teraz będziemy musieli dać mu coś w zamian - nie ma darmowych obiadów. Ale nasz kraj od lat był rabowany przez obce mocarstwa, a jego obywatele wzięci za zakładników przez kryminalistów. I nikogo to nie obchodziło, dopóki USA nie wzięły sprawy we własne ręce”.

To właśnie w tym miejscu – podkreślają rozmówcy – kończy się komfort łatwego formułowania ocen moralnych z bezpiecznej odległości i perspektywy niezaangażowanego obserwatora.

Podobny dystans wobec politycznych intencji Waszyngtonu podkreśla Asdrúbal Navas. „Politycznie nie popieram Donalda Trumpa” - mówi - „ale wierzę, że amerykańska operacja i pojmanie Maduro to pierwsza od lat realna szansa na zmianę”.

José Escalona ujmuje ten dylemat jeszcze ostrzej. „To smutne, ale zagraniczna interwencja wojskowa była jedyną możliwą opcją” - ocenia. „Skoro wykorzystano wszystkie inne drogi, jaką alternatywę mieli Wenezuelczycy?”

Wenezuelska ropa i rachunek za interwencję

Skoro - jak mówi Mario - w polityce międzynarodowej nie ma „darmowych obiadów”, to jako oczywiste pojawia się często zadawane pytanie: kto i jak zapłaci wystawiony rachunek.

W przypadku Wenezueli odpowiedź niemal zawsze sprowadza się do słowa: ropa. Przed związanymi z nią ryzykiem najostrzej ostrzega Rodrigo Figueredo. „Sprzedaż wenezuelskiej ropy oznacza dziś, że pieniądze trafiają wyłącznie do reżimu chavistowskiego oraz do administracji Trumpa” — mówi. „W mojej ocenie jest to nadużycie i pozbawione legitymacji zawłaszczenie naszych zasobów przez władze — zarówno lokalne, jak i zagraniczne”.

Dla Rodrigo kluczowe nie jest to, czy beneficjentem jest władza krajowa czy obca, lecz czy reprezentuje ona wolę społeczeństwa. „Jeśli obecna władza nie reprezentuje suwerenności narodu, to każda jej decyzja dotycząca naszych zasobów jest automatycznie pozbawiona legitymacji” — podkreśla.

Bardziej analityczną perspektywę proponuje Jorge Jraisati. „Pod rządami reżimu Maduro instytucje państwowe zostały przekształcone w narzędzia czerpania renty i systemowego ograniczania działalności gospodarczej” - wyjaśnia. „Dziś Wenezuela, by odbudować swoje bogactwo, potrzebuje zagranicznych inwestycji, nie tylko w sektorze naftowym. Warunkiem ich przyciągnięcia i utrzymania pozostaje jednak bezpieczeństwo”.

Początek drogi do wolności

Tymczasem zatrzymanie Nicolása Maduro nie oznacza wcale końca budowanego przez dekady systemu represji. „Reżim przeżarł całe nasze społeczeństwo niczym rak” — wyjaśnia Asdrúbal Navas. „Usunięcie Maduro to dopiero początek naszego leczenia”.

Szczególnie mocno akcentuje to Rodrigo Figueredo. „Moja nadzieja na przyszłość wiąże się ze wzmocnieniem wenezuelskiego społeczeństwa” — mówi — „bo suwerenność należy do Wenezuelczyków”. W jego ocenie kluczowe jest, by obecny moment nie został sprowadzony do zmiany układu sił nad głowami obywateli, lecz stał się punktem odbudowy ich realnej podmiotowości.

Figueredo przypomina, że Wenezuelczycy już raz jasno wyrazili swoją wolę. „28 lipca 2024 roku ludzie zabrali głos, wybierając prezydenta z 67-procentowym poparciem” — podkreśla. „Tego faktu nie da się zignorować”.

Nadzieje na szybkie i proste rozwiązania studzi José Escalona. Zwraca uwagę, że mimo usunięcia Maduro reszta aparatu władzy pozostaje w dużej mierze nienaruszona. „Bez realnych reform osoby takie jak Diosdado Cabello czy Delcy Rodríguez wciąż trzymają kraj jako zakładnika” — ostrzega. Z tej perspektywy największym zagrożeniem nie jest potencjalny chaos transformacji, tylko pozorna stabilizacja, w której struktury reżimu przetrwają pod nowymi nazwami.

Według José, jeśli zmiana ma być trwała, konieczne będą fundamentalne gwarancje. „Jeśli ma dojść do pokojowej transformacji, potrzebne są wolne wybory z międzynarodową obserwacją, uwolnienie więźniów politycznych oraz realna gwarancja wolności słowa” — wylicza. Bez spełnienia tych warunków każda obietnica normalizacji pozostanie pusta.

Ten sceptycyzm wobec szybkich sukcesów podziela Jorge Jraisati. Z jego punktu widzenia przyszłość Wenezueli rozstrzygnie się na poziomie instytucji. „Bez bezpieczeństwa i stabilnych ram prawnych nie ma mowy ani o odbudowie gospodarczej, ani o odzyskaniu zaufania” — podkreśla. To właśnie

bezpieczeństwo — fizyczne i prawne — ma być warunkiem powrotu inwestycji, normalnego funkcjonowania rynku i odbudowy życia społecznego.

Dla wszystkich moich rozmówców przyszłość ich kraju pozostaje niepewna. O ile aresztowanie Maduro można uznać za akt sprawiedliwości, o tyle droga do wolności — jak zgodnie podkreślają — wciąż jest długa i okaże się znacznie trudniejsza.

Jak daleko jest z Polski do Wenezueli?

Wszyscy zgadzają się jednak, że historia ich kraju nie jest sprawą wyłącznie lokalną. Chociaż geograficznie odległa od Polski i Europy, jej los — jak podkreślają — wpływa także na nas.

Asdrubal Navas zwraca uwagę, że rozmowy z Polakami często prowadzą go do zaskakująco bliskich skojarzeń. „Historia Wenezueli bardzo przypomina wasze doświadczenia z czasów komunizmu” — mówi. „Kolejki po podstawowe produkty, braki, strach i propaganda. Kiedy o tym opowiadam, moi polscy znajomi rozumieją to niemal intuicyjnie”. W jego ocenie to właśnie ta wciąż żywa pamięć sprawia, że Polakom łatwiej dostrzec, jak szybko państwo może zwrócić się przeciwko własnym obywatelom.

Rodrigo Figueredo idzie o krok dalej, wpisując sytuację Wenezueli w szerszy europejski kontekst. „Świat coraz wyraźniej dzieli się na bloki interesów — między autorytaryzmem a liberalnymi demokracjami” — podkreśla. „To nie są odrębne konflikty. To ta sama walka o suwerenność, wolność i możliwość decydowania o własnym losie”. Z tej perspektywy Wenezuela, Polska czy Ukraina nie są — jak mówi — „oddzielnymi historiami”, ale elementami jednego procesu.

Także Mario ostrzega przed traktowaniem upadku Wenezueli jako unikalnego wyjątku. „To, co wydarzyło się u nas, może wydarzyć się wszędzie” — mówi. „Nic nie jest dane raz na zawsze. Instytucje nie upadają z dnia na dzień — erodują powoli, często przy aplauzie albo obojętności”. Jego zdaniem największym zagrożeniem nie jest nagły kryzys tylko przyzwyczajenie do stopniowego ograniczania wolności w imię bezpieczeństwa, stabilności lub ideologii.

Historia Wenezueli, jak każda opowieść o utracie wolności, nie jest dla nas ani encyklopedyczną ciekawostką, ani nieuchronnym scenariuszem przyszłości. To raczej cenna lekcja, że stabilność instytucji państwowych, rządów prawa i bezpieczeństwo nie są nigdy dane raz na zawsze. A gdy raz się je utraci to ich samodzielne odzyskanie może okazać się niemal niemożliwe. W tym sensie

słowa moich rozmówców nie są ostrzeżeniem z daleka, ale echem doświadczeń, które jako mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej znamy aż nazbyt dobrze. I których nigdy nie powinniśmy zapomnieć.